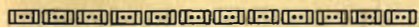




DWUTYGODNIK DJECEZALNY

Cena prenumeraty z przesyłką:

Rocznie rub. 4.—
Półrocznie „ 2.—



WILEŃSKI.

Cena ogłoszeń:

1/1 stronica rub. 35
1/2 „ „ 18
1/4 „ „ 10
1/8 „ „ 5
Za wiersz petitu lub jego miejsce k. 30

„*Ut omnes unum sint.*“
Joan. XVII, 21.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, zaułek Ignacowski Nr 3, m. 5.

Ogłoszenia przyjmuje wyłącznie p. C. Osiński w Księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie i przez niego upoważnione osoby.



Nr 10.

22 maja (4 czerwca) 1910 roku.

Rok I

DZIAŁ OFICJALNY.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ.

1. Ordo servandus in relatione de statu Ecclesiarum.

(c. d.)

74. Utrum in singulis paroeciis tabularium aliquod adsit, illudque in duas partes, publicam et secretam, divisum, et utrumque naviter custoditum.

75. Utrum parochi alique animarum curatores debitam residentiam servent.

76. Utrum diebus festis missam pro populo applicent, sacrasque functiones ad diei festi sanctificationem proprias cum zelo et fructu celebrent; potissimum vero an evangelium explicant, et catechesim tam pueris quam adultis tradant, qua methodo, quo fructu.

An adsint hisce in rebus negligentes.

77. Utrum in audiendis confessionibus, sacra Eucharistia distribuenda, infirmorum ad-sistentia semper praesto sint, nihilque inconve-niens vel nulla querela hac de re habeatur.

78. Utrum, nisi gravis et legitima causa in aliquo speciali casu obstet, baptismum admini-strent et matrimonio adsistant in ecclesia ser-vatis solemnitatibus a Rituali Romano prae-scriptis.

79. Quomodo se gerant erga fideles qui, sectis secretis notorie addicti, vel alia quavis de causa extra Ecclesiae sinum viventes, sacra-menta in extremis deposcunt; et erga eos qui extra Ecclesiae sinum defuncti, christiano more sepeliri a consanguineis velint.

80. Quatenus sit consuetudo in admittendis pueris ad primam communionem: et an sarta tecta servetur regula a Catechismo Concilii Tridentini tradita, ut pueri qui sui confessarii et parentum iudicio discretionis sunt capaces sacra-menta non prohibeantur, nec diu arceantur.

81. Utrum parochi pro viribus curent fide-les suos in fide roborare, ad sacramentorum frequentiam, praesertim ad S. Communionem etiam quotidianam excitare, et in christianae vitae more et puritate continere. Et ad hunc fi-nem, praeter consueta sui officii munera,

a) an aliquoties in anno, diebus praeser-tim solemnioribus vel tempore adventus, quadragesimae vel mariani mensis, prae-conem et confessarium extraordinarium advocent;

b.) an identidem post aliquam annorum periodum sacras missiones in sua paroecia haberi curent;

c) an pias devotiones ab Ecclesia proba-tas, ut expositionem SS-mi Sacramenti, viam crucis, rosarium, mensem marianum, aliaque similia in sua ecclesia celebrent, et fidelibus commendent, et quatenus magis in usu sint in dioecesi;

d) an studeant pueros, puellas et maioris aetatis fideles allicere ut ad pias uniones, patronatus, sodalitates vel consociationes catholicas se adscribant;

e) an prudenter instituant vel saltem foveant opera socialia, quae Ecclesiae ca-tholicae spiritu aluntur.

(c. d. n.)

2. Odpusty zupełne i częściowe Stowarzyszeniu kapłanów Najśw. Serca Jezusowego zostały nadane, na prośbę Ks. Leona Dehon, generalnego Moderadora, dekretem z d. 9 kwietnia 1910 r.; zupełne: w dzień wpisania się do Stowarzyszenia, w godzinę śmierci, w dniu —Piątek po oktawie Bożego Ciała, Najśw. Serca Marii, św. Józefa, św. Michała Archanioła, św. Jana Apostoła i Ewang.

CZYNNOŚCI ORDYNARJATU.

Kurenda konsystorska o korespondencji urzędowej. Pod dniem 17 marca 1910 r. Nr. 2455, Konsystorz djecezjalny wystosował kurendę do duchowieństwa djecezji wileńskiej następującej treści: „1. Odbierane przez duchowieństwo zalecenia (predpisanija) Władzy djecezjalnej, nakazy konsystorskie, komunikaty (predłożenija) dziekanów i oświadczenia (otnoszenija) instytucji i osób urzędowych mają być zapisywane do dziennika podawczego (wchodiaszczij żurnał), z zaznaczeniem na dokumencie daty odebrania; sam dokument ma być przyszywany do innych przechowywanych na probóstwie papierów, nigdy zaś nie powinno się tych dokumentów zwracać po zrobieniu na nich napisu, jak to się często powtarza z nakazami konsystorskimi i w urzędowej korespondencji dziekanów z proboszczami. 2. Na zalecenie Władzy djecez., nakazy konsystorskie i komunikaty dziekanów duchow. parafjalne ma obowiązek donosić za pomocą raportów (na całym arkuszu dużego formatu—p. red) odpowiadając na postawione w nich pytania dokładnie, grzecznie i prędko, nie pozwalając sobie na obelżywe i nieprzystojne wyrażenia i nie czekając na ponowienie rozkazów (podtwierżdenij); przyczem, jak na każde pojedyncze zalecenie, tak również we wszystkich oddzielnych sprawach należy donosić w osobnych raportach i bezwarunkowo wypełniać dokładnie i akuratnie wszelkie wkładane na nich urzędowe zlecenia i prawne wymagania. 3. Na zapytania wszystkich rządowych instytucji i osób urzędujących ma odpowiadać oświadczeniem (na ćwiartce złożonej—p. red), zachowując w niem wszelkie przepisy, podane w p. 2 niniejszej kurendy“.

Z djecezji Żmudzkiej.

Wśród duchowieństwa djecezji Żmudzkiej w ostatnim czasie zaszły następujące zmiany: Ks. M. Wielutis, fil. w Upnikach, do Ellerny na prob.; Ks. M. Jankowski z Ellerny do Rakiszek na prob.; Ks. G. Pogielis, wik. w Oniksztach, do Upnik na fil.; Ks. J. Stachowski, wik. w Wilkji, do Kułwy na fil.; Ks. J. Narkiewicz z Kułwy do Świętobrościa na fil.; Ks. T. Urban, wik. w Gorzódach, do Jakubowa na fil.; Ks. Butkiewicz z Jakubowa do Sałtan na altarię; Ks. L. Tyszko, fil. w Łauksodziach, do Belmontu na fil.; Ks. J. Gudowicz z Belmont do Łauksodz na fil.

DZIAŁ NIEOFICJALNY.

„EUNTES ERGO DOCETE“.

Mamy obecnie tyle traktatów o kaznodziejstwie w rozmaitych językach, że zbyt ciężko byłoby nad niem się szerzej rozwodzić; podajemy tu kilka luźnych uwag w tak ważnej czynności naszego powołania.

Jedni z kapłanów usuwają się od kaznodziejstwa dla tego, że ono wymaga wielkich wysiłków pracy, nie pomnąc na to, że im bardziej się je zaniedbuje, tem trudniej ono przychodzi. Nie tak sobie poczynił świątobliwy proboszcz z Ars, ślęczący cały tydzień nad kazaniem, które miał powiedzieć w niedzielę; a skutki tych nauk były zdumiewające.

Innego zniechęca do mówienia przekonanie, że ludzie nie dość prędko idą za jego głosem, a wtedy sceptycznie, z goryczą w sercu i na ustach, uwalnia siebie od „bezcelowego mówienia“.

Wtedy nawet, gdy praca żadnego nie odnosi skutku, obowiązek nauczania istnieć nie przestaje: *Argue, increpa, obsecra*, a zawsze *Fides ex auditu*. Nie posiadalibyśmy się z radości, gdyby po każdym naszym przemówieniu, nawracały się całe tysiące niewierzących lub inowierców; — lecz gdy to być nie może, czyśmy wolę Bożą, pomnąc na przypowieść o siewcy i o gruncie mniej lub więcej urodzajnym, na który pada nasienie? Pamiętajmy przedewszystkiem, że Bóg sam pracuje z nami.

Pius X w Encyklice *Acerbo nimis* o nauczaniu prawdy chrześcijańskiej zaznacza, że wielu niewierzących wątpli skutkiem nieświadomości.

Możemy się o tem codziennie przekonać i powinniśmy dążyć do głoszenia prawdy, nietylko z a p o z n a n e j, ile raczej n i e z n a n e j. Widzimy podobnie, że tam, gdzie się naucza r o z u m n i e, pozostają nieświadomymi tylko ci, co nie chcą słuchać i rozumieć. Nawet pomiędzy gorliwymi są tacy, którzy nie pragną poznać i zgłębić zasad swej religii, poprzestając na „ślepej wierze prostaczków“, pomimo to, że umysł ich zdolen jest sięgać wyżej. Tacy chrześcijanie z łatwością stają się pastwą wszelkich zarzutów przeciw wierze, a jeśli sami nie ulegną, wiara nie jest w ich życiu oną potężną dźwignią, jakaby być powinna. Okoliczność ta powinna być dla nas zachętą do starań, aby kazania nasze były zajmujące, a przez to łatwiej zdobywały Bogu serca. *N o n n o v a, s e d n o v e.*

Jeżeli gdzie, to u nas bardzo mało zwracają uwagi w kazaniach i naukach na prawdziwe nauczanie zasad wiary. Z pewną goryczą, ale jakże słusznie, pisze o tej kwestji w swym ostatnim liście pasterskim J. E. Biskup Lucko-Żytomierski Ks. Karol Niedziałkowski, którego słowa tu podajemy: „Niewiara wybucha z niesłyszana gwałtownością, nieuctwo religijne katolików, jakiego bodaj na całym świecie niema, pozwala rozszerzać się najhambniejszym fałszem, najrzeczywistszym potwarzem, konieczność uczenia religii i budzenia do niej zamiłowania do oczu poprostu skacze, a księży, oficjalni nauczyciele religii, co na to?... Prawie nic; albo nie ucząją zupełnie, albo mówią byle co. Przed dwoma laty uchwalono na zjeździe kapłańskim, że zamiast luźnych kazań ma się prowadzić z ambony systematyczny wykład katechizmu... Tak ważna rzecz w życiu kościelnem, jak nauczanie w naszych djecezjach zesła do zera, do czczych deklamacji, do ćwiczenia słuchaczy w świętej cierpliwości. Ateusze, masoni, bezwyznaniowcy krzyczą i piszą, że księży swoim nauczaniem szerzą „wstecznicstwo“, t. j. wiarę katolicką. Z ręką na sercu możemy przyznać, że nasze duchowieństwo wobec masonów i Niemojewczyków ma sumienie zupełnie czyste; taka znajomość wiary, jaką społeczeństwo nasze mogłoby wynieść z nauki w naszych kościołach udzielanej, tyle znaczy wobec potoku niewiary, co grobelka przez dzieci na kałuży deszczowej usypana, wobec wezbranej rzeki. Ambona w kościołach naszej djecezji nie tylko nie jest przeszkodą dla niedowiarstwa i zgorszenia, ale jest właśnie nieraz szkołą zgorszenia i napędza niedowiarstwu zwolenników.

Wielu bowiem księży, niechcąc się sumiennie do nauki przygotować, wychodzą na ambonę, o świecie Bożym nie wiedząc, rozpowiadają byle co i tylko energicznie wymyślają parafjanom „w tacy, wy owacy“. Na ambonie ksiądz opowiada, ile rodzinie swej daje na utrzymanie, tłumaczy się z zarzutów, rozpowiada o wszystkim, byle nie o słowie Bożem. I na tem jednak nie kończy się poniżanie ambony w naszej djecezji; stała się ona miejscem zemsty osobistej i szkalowania. Księża, niedość, że wydziwiają i wymyślają na ogół cały, ale jeszcze mówią bardzo wyraźnie o osobistościach... Zdziwiająca zaślepienie. Nie widzą, że popełniają czyn szpetny, ba zamiast opowiadania „Jezusa i tego Ukrzyżowanego“ oni załatwiają swoje interesy, swoje niepoczciwe zaspokajają urazy“.

Gorzkie to są słowa, ale ileż jest w tem prawdy!... Tymczasem pozytywny wykład zasad wiary lub moralności, oprócz istotnego pożytku przynosi wielką przyjemność dla słuchaczy, nawet bardzo obojętnych, a nieraz i inowierców, którzy czasami zachodzą do kościołów; słyszą bowiem oni naukę Chrystusa, gdy tymczasem ustawiczne moralizowanie przypomina im ciągle obrzucanie błotem katolicyzmu, z czem się spotykają zawsze w swoich świątyniach.

Po przejściu Wielkiej Rewolucji, ks. biskup Frayssinous zainagnuował w Paryżu konferencje w kształcie dysput, w tymże kościele Karmelitów, którego posadzkę rumieniła niezastygła jeszcze krew męczenników. Jeden z kapłanów stawił zarzuty, które Biskup zbijał z tą elokwencją, która następnie gromadziła tłumy w kościele Św. Sulpicjusza. Wtedy to powstała nowa forma nauczania, mianowicie: konferencje, odejmując kazaniom surową ich suchość, a łącząc naukę świecką z duchowną, stawały się dostępniejszemi dla umysłów wahających się lub niechętnych.

(c. d. n.)

OBEKNE STANOWISKO APOLOGETYKI NAUKOWEJ.

(Dok.)

III.

Te bezowocne próby nie były jednak całkiem bez pożytku — przygotowały one umysły do lepszego ujęcia wielkiego znaczenia i tak płodnej zasady apologetycznej, wypowiedzianej przez Leona XIII w Encyklice

Providentissimus Deus. „Pisarze święci, mówi Papież, mało zajmowali się zgłębianiem tajemnic przyrody; opisują niekiedy rzeczy i przedstawiają je, albo w przenośniach, albo językiem potocznym swego czasu, zgodnie z tem, jak to jeszcze i dziś w życiu codziennym często się spotyka, nawet wśród ludzi wysoce wykształconych. Otóż jak my, w zwykłym sposobie mówienia, wyrażamy się o rzeczach tak, jak one podpadają pod zmysły, tak też i pisarz święty zastosowuje się do pozorów zmysłowych. (Uwagę tę zawdzięczamy również i Doktorowi anielskiemu), t. j., że Bóg, przemawiając do ludzi, zastosowywał mowę swoją do ich umysłowości, wyrażając się w sposób ludzki“. Co do Ojców Kościoła Leon XIII dodaje: „Ci, wskutek pojęć swego czasu, może nie zawsze tak dokładnie tłómaczyli ustępy, dotyczące przyrody i wypowiadali zdania, które dziś nie zdają się prawdopodobnemi“.

Prawidło to, podane przez samego Zwierzchnika Kościoła, jest rozstrzygającym stanowczo w kwestji zatargu, powstałego od wieków pomiędzy Biblią a nauką. W Biblii i u Ojców Kościoła, mówi Papież, szukajcie nie takiej nauki, która się rozwija dziś, lecz takiej, jaka była znana w czasie, gdy przemawiali ci autorowie, i wiernego wyrażenia pozorów, które po wszystkie czasy podpadają pod zmysły. Biblia i Ojcowie nauczają religii, a mówiąc o Bogu i o obowiązkach względem Boga, jeżeli wyrażają się o rzeczach przyrodniczych, to zapożyczają wiadomości i sposobu mówienia takiego, jaki był w użyciu za ich czasów. Nie mówią wcale o tem, żeby wzrok ludzki nie miał przeniknąć dalej w tajemnice przyrody; mówią tylko o tem, co było wiadomem ze świata fizycznego za tych czasów, gdy oni pisali. Z naukowego więc punktu widzenia świadczą o stanie umysłowości swego czasu i nic więcej.

Biblia naprzykład, a za nią Ojcowie, mówią, że słońce obraca się wkoło ziemi, gdy tymczasem nauka współczesna nam utrzymuje za dowiedzione, że to ziemia obraca się dokoła słońca. I w tem jest pozorna sprzeczność pomiędzy Biblią a nauką, i to było przyczyną zatargu. Lecz jest to sprzeczność tylko pomiędzy nauką starożytną, której echem jest Biblia i nauką współczesną. Biblia wyrażen swoich zapożyczyła od nauki przeszłości, mówiła o przy-

rodzie zgodnie z pozorami; gdyby ona redagowaną była za dni naszych, to pisarze święci nauczaliby tej samej religii, lecz w wyrażeniach powszechnie przyjętych w naszym świecie literackim i naukowym. Czy słońce obraca się wkoło ziemi, jak przemawiają pozory, czy ziemia koło słońca, jak wykazuje to mniej powierzchowna obserwacja, mniejsza o to; ale zawsze pozostanie prawdą, że wszechświat głosi chwałę Twórcy swego i że my względem Niego mamy obowiązki religijne.

Więc, co się tyczy budowy lub początku świata, niema już kwestji co do tego, czy wyrażenia zgadzają się z hipotezami dziś powszechnie przyjętymi i podawanymi. Przyjmujemy tak jak brzmia i w znaczeniu ścisłym te słowa natchnione i powiadamy, że one z wiernością wyrażają pojęcia naukowe przeszłości i że Duch Święty uważał za dobre podać nam Objawienie i warunki życia religijnego pod tą skromną skorupą wiadomości ludzkich. Nasze nauczanie religijne, wypływające z Biblii i Ojców Kościoła, jak ze źródeł obfitych, przechodząc poprzez wieki, przyjmuje zawsze za potrzebną sobie, dostępną dla wszystkich, osłonę pojęć i sposobu mówienia powszechnie w danej epoce przyjętych. O ile posiadamy świadomość o tych powierzchownych zastosowaniach, o tyle też zarazem pewni jesteśmy, że grunt pozostaje zawsze ten sam i że życie pozostaje niezmiennem samo w sobie.

Nauka o świecie nie ukazuje się nam związaną z religijnymi wierzeniami. Wśród naszych dokumentów religijnych umiemy wydzielać pierwiastek religijny od pierwiastka naukowego,—boski, ożywiający nas płyn, od naczynia, w którym jest on nam podany. Nie znaczy to, żebyśmy mieli pretensję utrzymywać, że Boska ręka podaje nam sam tylko płyn, a ręka ludzka naczynie, w którym on jest zawarty, bo wszystko jest natchnione i wszystko pochodzi od Boga—i życie samo i osłona je okrywająca. Lecz przestajemy niepokoić się tem, że skorupa ta jest znikomą i powinna być z czasem zastąpioną przez inną.

To nowe stanowisko, wskazane nam przez sam Kościół, zdaje się, kładzie koniec zatargowi. Faza ta, którą nazwaliśmy fazą separacji, będzie więc fazą stanowczego spokoju umysłów, ponieważ nauka i religia będą stały

nie przeciw sobie, lecz obok siebie i zmiany pierwszej nie będą zagrażały stałej pozycji drugiej.

Ks. Paweł Kulwieć.

KONFERENCJE SPOŁECZNE KSIĘŻY.

(c. d.)

O konferencjach w dekanacie Mülheim nad Renem wyżej wspomniane czasopismo mówi co następuje:

„Konferencję założono 9 października 1899 r. w tym celu, aby dać możność duchowieństwu poznamienia się z naukami społecznymi, oraz zachęcić je do wspólnego omawiania bieżących spraw społecznych. Proboszczowie płacą składkę w ilości 6 marek rocznie, inni księża — 3 marek. Związek składa się z 12 proboszczów i 26 wikariuszy, oraz kapelanów. Do końca r. 1900 odbyto 13 posiedzeń, na których wygłoszono następujące referaty: 1. Nowoczesne organizacje robotnicze i stosunek do nich duchowieństwa; 2. Prawodawstwo dotyczące związków; 3. Stosunek bractw i stowarzyszeń robotniczych do związków zawodowych, oraz stosunek duchowieństwa do tych ostatnich; 4. O sierotach i opiece nad dziećmi; 5. Przegląd najnowszych wydawnictw społecznych; 6. Alkoholizm i stanowisko kleru wobec niego; 7. Krytyka socjalisty Bernsteina; 8. Co się daje zrobić dla opuszczonej i narażonej na niebezpieczeństwa życia młodzieży?; 9. Pojęcie i historia komunizmu i socjalizmu; 10. Oświata ludowa; 11. Nowoczesne zarobkowanie kobiet; 12. Stanowisko księdza względem szkoły ludowej i t. p. Uczęszczanie na zebrania nie pozostawia nic do życzenia; dyskusja zawsze ożywiona“.

4. Konferencje społeczne przypuszczają już chęć i gotowość do poważnej pracy w członkach. Okażą się one tylko wtedy żywotnymi i dobrze się rozwinać, kiedy od początku rozbudzą zainteresowanie uczestników. Bardzo ważnym tedy jest pytanie: w jaki sposób można dobrze zorganizować konferencje społeczne?

Nie zaleca się bynajmniej, aby do konferencji należeli tylko ci księża, którzy stoją już na czele związków społecznych. Na zebraniach miesięcznych omawiają się najprzód

sprawy związków, a następnie inne praktyczne sprawy społeczne, zajmujące wszystkich księży. Potrąca więc np. kwestję popierania prasy katolickiej, zakładania bibliotek i czytelní, urządzenie kolportażu książek i czasopism, aktualne kwestje społeczne, któremi się ogół w danej chwili zajmuje, kasy dla chorych, wybory, warunki mieszkaniowe i t. p. Ponieważ sprawy religijne zawsze służą niejako tłem dla obrad, ważną więc rzeczą jest również omawianie kwestji apologetycznych. Nie tylko socjaliści i inowiercy, ale i całe szeregi ludzi źle usposobionych względem Kościoła robią mnóstwo zarzutów, zawsze powołując się na wyniki i zdobycze kultury nowoczesnej. Duchowieństwo musi się orientować w tych nieraz bardzo trudnych sprawach; ponieważ konferencje podają ku temu najlepszą sposobność, więc też powinno się na nich omawiać szeroko kwestje apologetyczne.

Ważną jest rzeczą, aby każde posiedzenie, którego główną składową częścią ma być zawsze gruntownie opracowany referat, przychodziło w końcu do wniosków praktycznych i uchwaliło środki odpowiednie. Uchwały konferencji mogą być podawane władzy djecezalnej oraz prasie, dla rozpowszechnienia wśród ogółu. Przez to najlepiej uwydatnia się zajęcie tych księży, którzy czy to z nawału pracy parafialnej, czy też z innych względów okazują mało chęci do kwestji społecznych. Skutki są tu najlepszą zachętą i przekonywują daleko więcej, niż najpiękniejsze słowa.

Uwzględnić też należy upodobania poszczególnych członków i zdobywanie zbiorowe najnowszych dzieł i broszur w kwestji socjalnej.

IV. Społeczne kółka samokształcenia wśród kleryków.

1. Już biskup Ketteler na zjeździe biskupów w Fuldzie (1869) powiedział: „Kształcąc kler w filozofji i teologii pastoralnej nie należy zapominać i o kształceniu w kwestji społecznej“. Zanim się nie urządzi w seminarjum specjalnej katedry nauk społecznych, należy usilnie starać się o uorganizowanie wolnych społecznych kółek samokształcenia wśród alumnów. W niektórych seminarjach kółka takie zostały już utworzone.

Większa część ludzi wykształconych okazuje w swem życiu późniejszym zainteresowanie tylko tem, co słyszano i czem się zajmowano w czasie pobytu w szkole. Doświadczenie to sprawdza się na wielu młodych księżach, którzy nie widzą nieraz, nie umieją i nie chcą widzieć wielu krzyczących niesprawiedliwości życia społecznego, dlatego że w seminarjum nie otworzono im oczu i nie rozbudowano poczucia potrzeby udziału w pracy społecznej. Inni znowu, chociaż widzą potrzebę pracy, która na nich spadnie, nie potrafią się jednak zorjentować, w jaki sposób przy danych okolicznościach i w danym miejscu wziąć się do roboty, jak się do niej przysposobić i t. p. Chwyta się nieraz tej lub innej książki, która przypadkiem wpadnie do rąk, ale niebawem traci się chęć i odwagę, bo nie sposób połapać się w tak obszernem, jak praca społeczna, polu. Że tacy ludzie niezbyt chętnie będą potem popierali urządzenie konferencji społecznej, łatwo zrozumieć. Przy takich warunkach najbardziej czują się bezradnymi młodzi księża, jeśli wypadnie im z czasem stanąć na czele jakiegokolwiek stowarzyszenia, gdzie się od nich naraz wymaga praktycznych rad, wskazówek i kierownictwa.

Doświadczenie istniejących już kółek samokształcenia wykazało, że się nie czyni żadnej ujemy studjom teologicznym, jeśli się pewien czas poświęca na to, aby dać ogólnikowe wiadomości z dziedziny, na której każdy niemal ksiądz w czasach dzisiejszych będzie musiał pracować.

Kółka samokształcenia wśród młodzieży powinny, zdaniem mojem, znaleźć miejsce w programie oficjalnym studjów seminaryjnych, o ile wszyscy rozumieją ich doniosłość, i o ile znajdzie się czas po temu, oraz siły nauczycielskie.

2. Nie małe znaczenie mają również społeczne kółka samokształcenia wśród uczącej się młodzieży świeckiej. Dzisiaj nie tylko duchowieństwo obowiązane jest do pracy nad ekonomicznem i społecznem podźwignięciem szerokich mas z nędzy materialnej. Praca w tym kierunku jest ścisłym obowiązkiem wszystkich ludzi inteligentnych i zamożniejszych. Dla wyższych klas, które nie chcą przykładać ręki

do pracy nad poprawieniem warunków społecznych historia powinna być najlepszą nauczycielką; ona im wskaże, że jeśli sami pozostaną w nieczynności, to prądy społeczne staną na wrogiem względem nich stanowisku.

Z drugiej strony z przyjemnością można skonstatować, że tam, gdzie koła ludzi wykształconych oddają się studjom ekonomicznym i społecznym, zyskując sobie przez to jasny pogląd na potrzeby naszej doby, zaznacza się dążność do praktycznej pracy w tymże kierunku. Większość ludzi świeckich oddanych pracy nad dobrobytem ludu, rozbudziła w sobie tę chęć już w czasie studjów szkolnych. To też gorąco należy wykorzystać czas owych studjów, kiedy się ma tyle środków do zdobycia sobie wielu wiadomości w wielu kierunkach, i w sprawach społecznych. Prawie wszystkie uniwersytety mają darmowe prelekcje o kwestjach ekonomicznych, w czytelnich są czasopisma społeczne, a gdzieniegdzie egzystują i stowarzyszenia ekonomiczno-społeczne. Oprócz chętnego udziału w nowoczesnych kierunkach pożądanem jest, aby katolicy studenci zawiązywali wśród siebie wolne stowarzyszenia społeczne, coś w rodzaju wyżej pomienionych kółek samokształcenia. Dla dzielnych młodych studentów otwiera się tu obszerne pole zdobywania członków dla takich stowarzyszeń.

3. Urządzenie i działalność społecznych kółek samokształcenia w ogólnych zarysach są takie same, jak konferencji społecznych. Odsyłamy więc do tych zasad, któreśmy podali wyżej.

Kółka samokształcenia atoli różnią się od konferencji w następujących punktach.

A. Temat kółek samokształcenia musi być więcej ograniczony. Wobec krótkiego czasu, jakim uczący się rozporządzają, muszą być wykluczone wszystkie kwestje czysto teoretyczne, jak np. prawo własności, teoria wartości, filozoficzne i religijne błędy socjalizmu i liberalizmu i t. d. Z temi kwestjami należy zapoznać się prywatnie (Biederlack—O kwestji społecznej; Cathrein—O socjalizmie—oba dziełka są w przekładzie polskim; Siedm odczytów o socjalizmie). Referaty i dyskusje kółek samokształcenia powinny przede wszystkim uwzględniać najważniejsze kwestje praktyczno-

społeczne: zaznajomienie się z warunkami ekonomicznymi, jakie istnieją w danym kraju, z nienormalnościami życia oraz ze sposobem reformy lub pomocy.

(c. d. n.)

KOLENDOWANIE PARAFJI.

(c. d.)

Jest u nas we zwyczaju ostrzejszy sposób napominania, mianowicie omijanie z kolendą domu parafjanina, zasługującego na nagane. Śmiało twierdzą, że środek ten zbyt często, do przesady jest stosowany. Pierwsza kara, jaką zwykle proboszcz obecnie parafjanom wymierza, to właśnie: „nie zajadę do niego po kolendzie“.

Ależ, w takim razie, dla kogo ustanowiona wizyta parafjalna, czy tylko dla bogobojnych? Gdzież, wówczas, to szukanie Chrystusowe tego, „co było zginęło?“ Pytam wszystkich kapłanów, co zastosowują taki środek upominania, czy wielu nawrócili? Może jeden, drugi parafjanin, tak ukarany, upamiętał się, ale dziesiątki innych zatwardzili się w złem. Czasem, po nieudanych próbach nawrócenia, zwłaszcza żyjących w konkubinacie, należy ominąć; niech jednak to będzie w ręku naszym „ultimum refugium“. W zwyczajnym zaś porządku rzeczy należy do każdego domu zajść, i t a m tembardziej, gdzie są grzesznicy, te „owce zgubione“. Może w takim domu niekoniecznie rozpoczynać kolendę, ale zapytać gospodarza, czy chce mieć u siebie kapłana, przybywającego z modlitwą i błogosławieństwem Bożem. Gdyby otrzymał odpowiedź odmowną — ma się wynieść i czekać pomyślniejszej okoliczności. Zwykle jednak, taki parafjanin, przeczuwający karę proboszcza, słysząc o niej groźby od sąsiadów, zacina się w uporze i właśnie — niespodzianka, uczyniona przez kapłana, że zachodzi po kolendzie, rozbraja go i kruszy. Przypominam sobie, przed laty dziesięciu, w pewnej parafji, gdzie byłem wikariuszem, jeden z moich poprzedników — książy, dokonał cudownego nawrócenia grzesznika, znanego w całej parafji. Był to pijak skończony, wprost zbój; ojca własnego deptał nogami, żona jego i dzieci żyły poza domem; sąsiedzi bali się go, by nie zabił, czy nie spalił; unikano go, chyba

niejeden ksiądz ominał go z kolendą. Ów zaś ksiądz, mój poprzednik, inaczej postąpił. Poszedł doń, przemówił po bratersku, uściskał go, ucałował i nawrócił. Od tego czasu, był to już inny człowiek.

Więcej nam ducha Chrystusowego, więcej miłości ludzi, wyrozumiałości, a praca nasza będzie skuteczniejszą!

Kapłan powinien odwiedzać wszystkich parafjan bez wyjątku. Do dworów najwłaściwiej jechać w dzień świąteczny. W taki sposób obywatelstwu wykaże kapłan swój szacunek, sam będzie mógł spędzić kilka chwil przyjemnych wśród ludzi inteligentnych, nie poświęcając na to czasu osobno, a najgłówniejsza, że w dniu świątecznym służba dworska jest wolną od zajęcia, a więc może być obecną i przyjmować kapłana we własnych mieszkaniach. Postąpiłby proboszcz niesprawiedliwie i gorsząco, gdyby, odkolendowawszy w pałacu wobec właścicieli, załatwił się ze służbą w taki sposób, że zebrał ją naprędce gdzieś tam do przedpokoju, czy oficyny, pokropił, zaśpiewał, rzucił kilka pytań, parę żarcików i wrócił do salonu na herbatkę. Wszyscy ci, co mają prawo do odwiedzin pasterza w ich własnym mieszkaniu, o ile takowe posiadają, chociażby to był ostatni parobek, stróż nocny, zostaliby podobnym zachowaniem się kapłana zgorszeni i dotkliwie obrażeni. Służba zaś domowa, pokojowa ma być zaproszoną i obecną w czasie kolendowania u właścicieli dworu. Piękny ten zwyczaj patriarchalny i iście chrześcijański należy zachowywać.

Kolendowanie we dworze stawia czasem kapłana, zwłaszcza młodego, w trudnej sytuacji. Są tam jednostki mniej lub więcej wierzące, albo zupełnie bez wiary, czy wobec tego trzeba zachowywać wszystkie ceremonje — a może oni tego nie życzą sobie? Jeżeli w tym domu nie dano kapłanowi do zrozumienia, że mogą się obejść bez kolendy (chyba nikt z nas z tem się nie spotkał), należy jechać do każdego dworu, brać się do rzeczy tak, jakby się było wśród osób najzupełniej wierzących, przywiązanych do Kościoła; taka prostota i wiara kapłana w swoich parafjan ujmuje ich i nie w jednym sercu budzi może dawno przygasłe uczucia religijne. Jednak, gdyby się spostrzegło, że ktoś z obecnych radby się usunąć od całowania

relikwiarza, lepiej jest chyba udać, że się tej osoby nie spostrzega — ominąć.

Żadne przeszkody, chociażby trudne, a możliwe do pokonania, jak zasy py śnieżne, niewygodne przeprawy przez rzeki, odosobnione zamieszkania parafjan, nie powinny powstrzymać kapłana od nałożenia sobie drogi i fadygi, by dotrzeć do ostatniej chaty, zagubionej gdzieś wśród błot i lasów.

Czasem mijają całe lata, zmieniają się jeden po drugim proboszczowie, a tam jakaś rodzina, dla tego tylko, że losem rzucona na krańce parafji, zapomniana i zapoznana przez swoich pasterzy obojętnie dla religji i Kościoła, dziczeje. Każdy ze starszych kapłanów wie, ile pociechy religijnej przyniósł podobnym biedakom swojemi odwiedzinami. Dla przykładu młodych przypomnę tutaj zdarzenie ze mną w czasie kolendowania na parafji. O, jak ono stoi mi żywo dzisiaj w pamięci, chociaż już upłynęło lat kilka. Wracałem z kolendy, a było to pod zachód słońca. Jechaliśmy z organistą brzegiem rzeki — po obu jej stronach stały bory. Tam gdzieś za rzeką, za lasem była osada prawosławna, a w niej jedna rodzina katolicka. Od lat dziesięciu, jak długo był organista w tej parafji, żaden z proboszczów nie odwiedzał owej rodziny dla różnych przeszkód. Postanowiłem zawrócić z drogi. Przebraliśmy się przez rzekę, przerzneliśmy bór i w końcu — wjeżdżamy do wioski. Tam, na podwórku swojej własności spotkał nas parafjanin-katolik, starzec o pomarszczonej twarzy i siwej brodzie. Nie zbliżał się do nas — sił nie miał ze wzruszenia — lecz stojąc, jak wryty, podniósłszy ręce do góry, zawołał: „Ach, Ojczy, trzynaście lat nie widziałem kapłana u siebie!“—a po jego pocziwej twarzy i siwej brodzie lzy się toczyły.

Widok szczęścia i radości takich dusz prostaczych i religijnych są dla kapłana nagrodą za trud i pracę, położone w tej chwili dla spełnienia obowiązku, pomimo to, że on się czuje znużonym, zgłodniałym i zziębniętym, do domu ma całe mile i na dworze już ciemno.

W parafjach rozległych proboszczowie powinni prosić Władzę diecezjalną o pozwolenie odprawiania Mszy świętej na czas kolendy w domach prywatnych. Dogodność w tem wielka dla samego księdza, że nie potrzebuje na noc wracać do plebanji, albo zostawać beze Mszy,

a nadewszystko—szczęście i błogosławieństwo Boże dla tych biedaków, co oddaleni od kościoła na mil 4—5, za ledwo raz czy dwa do roku mogą być na nabożeństwie. Zapowiedzieć o tem zawczasu, odprawić cichą Mszę, pozwolić ludowi pośpiewać, przemówić w końcu do nich, a ciepło, serdecznie, z miłością, a w ciągu jednej godziny można więcej zrobić dla tych dusz, wpłynąć na nie, poruszyć, niż przez cały rok pracy w kościele, zdala od nich.

Naogół gorliwy duszpasterz powinien przemyśliwać różne sposoby wpływania na parafjan, by odwiedziny pasterskie nietylko zaspokajały ciekawość parafjan, załatwiały formalności, lecz, by ducha podniosły, do Boga go zwracały. A więc od początku do końca kolendowania w wiosce, czy pojedynczej chacie wizyta powinna mieć charakter podniosły, religijny. Niema tu miejsca na wesołości zbyteczne, na popularność, posuniętą aż do spoufalania się. Kapłan wobec ludu zawsze ma być Ojcem, Pasterzem, ale i — wychowawcą. Z tego tytułu powinien przestrzegać, by w jego obecności, tembardziej w czasie kolendowania, ludziska nie pozwalali sobie na palenie fajek, papierosów, a matki na ostentacyjne karmienie dzieci, by nie rozsiadali się — starszych można upoważnić do siedzenia, a młodzież powinna stać, by nie wszczynali między sobą sprzeczek i t. p. Wielką pomoc kapłanowi w takich razach może wyświadczyć towarzyszący organista — roztropny i sam szanujący godność kapłańską; jednym mrógnięciem oka, ruchem ręki potrafi przestrzedz nieznacznie parafjanina o niewłaściwym zachowaniu się. Trzeba pouczyć go o tem.

W niektórych miejscowościach naszej diecezji lud wita gromadnie kapłana, przybywającego i towarzyszy mu ze śpiewem religijnym od chaty do chaty. Narazie to wygląda podniosłe, ale potem idą żarty, śmiechy, głośne rozmowy, skubanie się, co wszystko obniża religijny charakter kolendy, jest przykrością dla kapłana i gospodarza domu. Może jeden, drugi, poważniejszy parafjanin towarzyszyć, taki nawet potrzebny, ale nie więcej.

(c. d. n.)

Ks. St. Zawadzki.

O BRACTWACH.

I.

Instaurare omnia in Christo — Te słowa Pawła Ś. obrał sobie Papież Pius X za godło swych rządów apostolskich. W te słowa odezwał się do biskupów świata katolickiego w swojej programowej Encyklice „E supremi apostolatus cathedra”. — Naprawić wszystko w Chrystusie — to znaczy, mówi Papież, zawrócić ludzi do panowania Chrystusowego. Wskazuje dwojakie zadanie dla siebie i biskupów: błędzących pociągnąć do Kościoła, Ten ich odda Chrystusowi, a Chrystus Bogu; wierzących zaś podnieść na wyższy stopień doskonałości. — Biskupi mają kształtować Chrystusa w Kapłanach, a kapłani w wiernych.

W szczytnej pracy odrodzenia wszystkiego w Chrystusie winni brać udział nie tylko duchowni, lecz i świeccy.

„Daleką jest od nas myśl, Czcigodni Bracia, jakobyście w całej tej ciężkiej sprawie odnowienia w Chrystusie wszystkich ludów, mieli pozostać bez pomocników — tak Wy, jak i wasze duchowieństwo.“

Że źle jest dzisiaj — na to się wszyscy zgadzamy, nie będę tego dowodził. Musimy też zgodzić się i na to, że sami nie podaliśmy zadaniu, zakreślonego nam przez Ojca Świętego, — koniecznie są nam potrzebni do pomocy i wierni.

Otóż oprócz zgromadzeń zakonnych, oprócz pojedynczych osób, chętnie się oddających na usługi duchowieństwa — trzeba się zwrócić do Bractw kościelnych; odświeżyć, odnowić w nich ducha, nadać im treść, albo nowe zaprowadzić. Członkowie właśnie tych Bractw będą dla nas, w myśl Ojca Świętego, owymi pomocnikami w odnowieniu ludu w Chrystusie. Przyjrzyjmy się tedy Bractwom. Czem one są w sobie. Jaki ich cel. Jaka historia ich powstania i rozwoju. Jak u nas jest dzisiaj z Bractwami. Jak je wyzyskać w pracy naszej apostolskiej.

II.

Bractwo Kościelne (Confraternitas-Sodalitas) jest to stowarzyszenie wiernych, powagą Biskupa kanonicznie ustanowione, pod jego dozorem i kierownictwem zostające, w celu uczczenia tajemnic Wiary, Świętych Pańskich, lub

spełniania uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego i tem pobudzania siebie i drugich do cnoty.

Wszyscy wierni, co prawda, obowiązani są zachowywać przykazania Boże i Kościelne, praktykować cnoty — lecz w życiu religijnem zbiorowem znajdują się dusze o jakichś szczególnych pobożnych pragnieniach, co dążą do tego, by z ogólnych zasad Ewangelji Świętej, obowiązującej wszystkich, zastosować w praktyce w sposób poszczególny niektóre z nich, — a to stosownie do ducha i potrzeb czasu. Ludzie, zgodni z sobą z jakiejś poszczególniej religijnej idei, łączą się, zobowiązują wspólnie działać, wkładają na siebie pewne obowiązki, układają regułę życia i działania; ustanawiają pewne zewnętrzne znaki (emblematy), by sobie wciąż mieć przed oczyma ukochaną ideę i zobowiązanie, otrzymują od Władzy Kościelnej aprobatę — i mamy Bractwo Kościelne.

Bractwa tedy, jako takie rozumiane, są koniecznym objawem życia religijnego, opartego na miłości Boga i bliźniego.

„Kościół (pięknie mówi Bisk. Bougaud w dziele „Kościół“) widząc napaści ludzi złej woli, pogan na jakąś prawdę, dogmat, tajemnicę — otacza to szczególniejszą czcią. Przywołuje swoje dzieci wybrane do grupowania się wokół tej jednej prawdy, czy tajemnicy, by czcią swoją i miłością bronić jej — a Bogu wynagrodzić za bluźnierstwa“. Powstają Bractwa Imienia Jezus, Krzyża Świętego, Najświętszego Sakramentu, Komunii wynagradzającej i t. p. — to miłość Boga.

Bieg życia ludzkiego wytwarza wciąż nowy poziom moralności, nieraz niski i bardzo niski; wytwarza też potrzeby społeczne. I znowu powstają Bractwa, by z jednej strony siłą zbiorową przeciwstawić skażeniu obyczajów cnotę, modlitwą wspólną wypraszać nawrócenie dla błędzących (Br. Trzeźwości, Br. Różańca Ś., Szkaplerza, Apostolstwo modlitwy i t. p.), by z drugiej strony wspólnymi siłami nieść pomoc materialną i duchowną nieszczęśliwym (Bractwo Trójcy Ś. — wykupywać niewolników i t. p., Br. Ś. Katarzyny w XIV w. na brzegach Pomeranii — grzebanie ciał topielców, Br. Nauki chrześcijańskiej, — to miłość bliźniego.

Zwykle dwa wyżej wymienione cele—chwałę Bożą i pożytek bliźniego, łączą one w sobie razem. I niema chyba tajemnicy w życiu Pana Jezusa i Najśw. Matki Jego, niema żadnego przejawu potrzeb moralnych i materialnych w życiu społecznym i politycznym ludów, któreby nie znalazły swego wyrazu w Bractwach Kościelnych i oto do takiego stopnia, że w średnich wiekach byli tak zwani „Fratres pontifices“ bracia mostowi, którzy się zajmowali zakładaniem i budowaniem mostów, ma się rozumieć dla dobra ogółu.

To też Kościół zawsze pielęgnował Bractwa, jako dzielny środek, wspomagający go i jego działanie, a członków obdarzał różnemi darami duchownymi, udzielając im zupełnych odpustów w dzień przyjęcia do Bractwa, w uroczystości brackie i w godzinę śmierci, oraz innych cząstkowych za pełnienie dobrych uczynków, zgodnych z ustawą Bractwa.

III.

W czasach prześladowania Kościoła nie znajdujemy śladów stowarzyszeń religijnych—nie mogły one powstać i istnieć, bo prześladowanie nie pozwalało swobodnie rozwijać się życiu religijnemu; a nawet nie były potrzebne, gdyż wierni i bez nich pod grozą prześladowania ściśle się z sobą łączyli i za braci się uważali. Dopiero po ustaniu krwawych zapasów, powstają religijne stowarzyszenia, celem wzajemnego pomagania i wspólnej pracy ku chwale Bożej. A więc już za Konstantego W. tworzą się stowarzyszenia dla pielęgnowania chorych i grzebania umarłych. W wieku V za ś. Dyonizego bisk. aleksandr., wskutek wybuchłej zarazy z niższego kleru powstaje stowarzyszenie t. zw. „Parabolanów“ (z greck. odważny), by ratować i grzebać nieszczęśliwe ofiary. Teodozjusz cesarz około 418 r. prawem ich potwierdził.

Jednocześnie na Zachodzie istnieją t. zw. „lecticarii, fossoin, copiatæ, mansionarii. Im oddawano xenodochia — domy dla pielgrzymów; nosoconia — dla chorych; orphanotrofia — dla sierot i t. p.

Byli to ludzie świeccy lub duchowni i zostawali pod zarządem Biskupa. Czy jednak były to rzeczywiście Bractwa dobrze zorganizowane—historja dowodów na to nie ma. Dopie-

ro od IX w. w dekretach synodalnych i soborowych napotyka się częstsze wzmianki o bractwach i braciach nazywanych—fratantari, fratrari, sodalitates, congregationes, societates i t. d. Przyjąć można, że w owym dopiero czasie założono pierwsze fundamenty Bractw, w dzisiejszym rozumieniu branych, które w XII w. poważnie się rozwinęły.

Były też stowarzyszenia, których Kościół nie popierał, lecz do czasu tolerował. Naprzykład w tymże w. biczownicy — flagellantes. Włochy były zalane występkami; rodziny i gminy były w niezgodzie, kraj pustoszony wojnami. Gorliwi kaznodzieje piorunującym głosem nawoływali ludzi do pokuty. Ci ostatni dręczeni wyrzutami sumienia, przygnębieni nędzą, pragnęli pokutować—chwycili się szczególniejszego sposobu pokuty—publicznego biczowania się. Chodzili od miasta do miasta, procesjonalnie z chorągwiami i krzyżem na czele, przy udziale duchowieństwa, obnażeni do pasa siekli siebie dyscypliną o 3 czy 4 rzymkach, zakończonych ostrymi końcami żelaznymi. Każdy z uczestników był obowiązany przebyć w krwawej takiej pielgrzymce 36 dni, na pamiętkę lat Chrystusa Pana. Dziwnie to i dziwacznie wygląda—a jednak ukazaniem się swojemu pokutnicy ci robili nadzwyczajne wrażenie (były tam nawet 5 let. dzieci). Najzatatwialsze serca miękczyły się, wrogowie się jednali i t. p. wobec publicznej pokuty. W Polsce pojawili się oni około roku 1261. Jednak Biskupi i panujący oparli się im. Następnie, gdy zaczęli flagellantes głosić błędy dogmatyczne, opowiadać o nadzwyczajnych objawieniach — byli ścigani przez prawo kościelne i państwowe — wreszcie łapano ich, palono na stosie; przetrzymali jednak tu i ówdzie do XVI w.

W Polsce już w XII w. klasztor lubelski benedyktynów miał u siebie bractwo, chyba pierwsze w naszym kraju. Dalej w Krakowie istniało Bractwo Ś. Zofji. W 1404 r. wzięło początek Br. Literackie, złożone z kapłanów, obywateli i kupców — śpiewali oni psalmy przy swoich nabożeństwach. W owym też czasie powstają i rozwijają się Bractwa cechowe.

Od początku Kościoła były w nim pobożne stowarzyszenia, czyli Bractwa, z których z biegiem czasu powstały niektóre zakony i cechy (conturbarnia). Pierwsze oddają się wy-

łącznie uświęceniu duszy, czynią śluby na zachowanie rad ewangelicznych; członkowie ich żyją pod posłuszeństwem. Drugie, t. zw. cechy, obok modlitwy mają na celu rozwój przemysłu, od Kościoła biorą błogosławieństwo dla pracy swojej. Bractwa, takie, jak my je tutaj bierzemy, wyznaczają sobie pobożne cele, dobre uczynki, lecz nie zobowiązują się ślubami, a członków swoich tylko moralnie starają się odłączyć od świata.

Na szczególniejszą uwagę zasługują dwa Bractwa w historii Polski. Bractwo Męki Pańskiej (Compassionis) i Bractwo Miłosierdzia. Cechą tych obu—był wysoki duch pobożności, pokuty i miłości bliźniego. Pierwsze założone w r. 1595 przez Marcina Szyszkowskiego, późniejszego Biskupa Krakowskiego, potwierdzone przez samego Papieża Klemensa VIII. Członkami jego byli biskupi, najznakomitsze osoby w kraju, nawet królowie—Zygmunt III, Władysław IV, Jan Kazimierz. W czasie sejmów i potrzeb kraju, np. najścia tatarów oczekiwano, Bractwo obchodziło procesją siedem świątyń, śpiewając psalmy i biczując się; pielgrzymowało za całe mile do miejsc cudownych, a raz nawet w chorobie fundatora swojego Bisk. Szyszk. biczując się poszło z Krakowa, aż do Częstochowy. Członkowie Fraternalitatis compassionis nie tylko praktykowali modlitwę, lecz i dobre uczynki. Jedni z nich, t. zw. „pacyfikatorowie“ jednali powaśnionych; inni „infirmarii“ nawiedzali chorych, grzebali zmarłych; inni znowuż—„kalworystowie“ nie zdolni do czegoś lepszego, stawali po dwóch w kaplicy brackiej i mając na kijach długich trupie głowy, przypominali nadchodzącym o obowiązku pokuty słowami „memento mori“. Ale najbardziej może pięknie, iście po chrześcijańsku występowało Bractwo w Wielkim Tygodniu. „W środę W. otrzymywało ono listę więźniów od sądu, sprowadzało ich na ratusz, następnie do łaźni i do spowiedzi. Nazajutrz oblażano więźniów w szaty, staraniem Bractwa sprawione, stawiano ołtarz w sali ratuszowej, następnie Archypresbyter Koś. N. P. M. otoczony duchowieństwem przynosił tutaj N. Sakrament, przemawiał do więźniów i udzielał im Komunii Świętej. Po skończonej ceremonii Bracia zasiadali z więźniami do stołu, starsi posługę czynili. Następnie umywano nogi więź-

niom, a pisarz bracki odczytywał nazwiska tych, którym wstawiennictwo Bractwa wolność wyjednało. Burmistrz pocałowaniem w czoło przywracał im cześć obywatelską. Uwolnionym od kary śmierci dawano świece do rąk i trupie głowy i procesją prowadzono do kaplicy brackiej, tu się mówiło kazanie o miłosierdziu i sprawiedliwości Bożej—w końcu udarowani wolnością skazańcy wracali do rodzin swoich.“

Często, zwykle odzywamy się o wiekach przeszłych, jako epoce barbarzyńskiej, a jednak wówczas lepiej pojmowano i praktykowana zasady Ewangelji Św. Nie wiem, jaki dzisiaj dostęp mają duchowni do więzień, ale czy nic więcej nie możemy zrobić dla nich, niż się robi obecnie.

(c. d. n.)

Ex - Pleban.

V A R I A.

TROCHE O KWESTJI SPOŁECZNEJ.

Straszne wypadki lat ostatnich w Rosji, które wstrząsnęły ją w posiadach, nie mogły się nie odezwać w przemyśle, handlu, dobrobycie mas szerszych. Fabryki gorzej pracują, wiele z nich zwinęło wcale egzystencję, nie przeniósłszy kryzysu; przemysł kuleje na dobre. Mówiła mi niedawno kompetentna w tych sprawach osoba, że np. w Petersburgu, jeśli stan dzisiejszy potrwa rok—dwa, połowa kupców przekształci się na żebraków.

Wraz z upadkiem finansowym tych, którzy chleba kawałek innym dają, nędza zaziera do domostw tych, którzy pracą rąk swych na fabrykach, w warsztatach, w handlu żyli i zarabiali.

Fabryki, zmniejszając swą produkcję dla braku obstałunków, rzecz oczywista, zmniejszyły ilość robotników, a płacę zredukowały do minimum, często nie wystarczającego na przeżycie robotnikowi z rodziną. I stąd nędza, nędza czarna, zaziera straszliwie w oczy. Głodny człowiek o wychudłej twarzy, o znękanem obliczu—codzienny gość zaможniejszego domu, plebanji na przedmieściu robotniczym. Często nie prosi o wsparcie, bo aczkolwiek de facto jest żebrakiem, nie żebrze, gdyż się zgodzić ze swą rolą nie umie, lecz błaga i prosi zarobku, miejsca, rekomendacji. Ileżby to lez się otarło, gdyby się mogło „rekomendować“, niestety, stopy próśb w biurach fabrycznych leżą, czekając na kolejkę, na czasy lepsze, na możliwość rozszerzenia

produkcji. I cóż dziwnego, że raz, drugi, dziesiąty poprosi, a później nędza fizyczna wywoła nędzę moralną, zacznie zaglądać do kieliszka, zaniesie do karczmy resztki dobytku, poduszkę, sprzęt, przyodziewek, a na tych, którzy nie dali mu miejsca, chociaż może najczęściej nie mogli go dać, będzie wymyślał, narzekał, że łatwo mu pójdzie do głowy w tej chwili złośliwa uwaga socjalisty: „iż syty głodnemu nie towarzysz“, że „ksiądz ci miejsca nie da, bo sam syty, twego głodu nie zrozumie“. I dalej pójdzie nienawiść do księdza, za nią—do Kościoła,—do Boga, i człowiek często na zawsze stracony.

Jednak ta bieda miast wielkich nie wstrzymuje napływu nowych przybyszów. Mieszkając od dwóch lat w robotniczej dzielnicy, często spotykam nowych przybyszów, przychodzących tu do Petersburga szukać zarobku, gdy miejscowi, dawniejsi, znający i warunki i ludzi często, jak mówią, głód cierpią. Temu stanowczo trzeba zapobiedz, choć, mi się zdaje, jest możliwość zapobiedz i kwestii bezrobocia miast większych.

Przedewszystkiem pasterze parafji wiejskich musieliby użyć całej siły argumentów w naukach swych do ludu i wogóle wykorzystać cały swój wpływ, by odwieść od wyjazdów do miasta. Niech siedzą na wsi, uprawiają rodzinną glebę, zadawaniając się tem, co mają, aniżeli idą do miasta, w którym choćby nawet znaleźli zarobek, nie unikną rozmaitych moralnie złych warunków, które niejednego zwiczną na całe życie. Przytem tyle się słyszy narzekań po dworach na brak robotnika na wsi; słyszałem nawet o jakichś sprowadzaniach robotnika na Białoruż ze rdzennej Rosji, że aż wstyd słuchać—nasz chłop tuła się bez chieba po Petersburgu, Moskwie, Odesie, a do kraju się sprowadza Boga wiedzieć kogo. Pod tym względem też duszpasterze mogliby dużo zdziałać. Należałoby, mi się zdaje, zorganizować wychodźstwo nie ze wsi do miasta, ale z miast na wieś. Zdarzało mi się nieraz, gdy radziłem bezrobotnym wracać na wieś, zgadzali się na to w zasadzie, ale mówili, że nie mają się dokąd udać. Tego zaś lata rozmawiałem z pewnym obywatelem ziemskim z gub. Witebskiej, którego zapytałem, czyby nie brał do majątku „bezroboczych“ z Petersburga. Chętnie myśl moją przyjął, gdyż już myślał o kałmykach, kirgizach, czy o kimś podobnym. Otóż, żeby więcej proboszczowie chcieli porozumieć się z dworami i zebrali informacje, ilu i jakich ludzi potrze-

buje obywatel, na jaki czas, na jakie warunki, mi się zdaje, że kadry robotników na wieś dałyby się z łatwością w Petersburgu i w innych miastach skompletować.

Sądzę również, że pod tym względem proboszczowie miastowi, których codziennie atakują ludzie prośbami o pracę, chętnieby się zgodzili zając się tą organizacją, tworząc w miastach coś w rodzaju biura pośrednictwa w pracy na wyjazd na wieś. Jeżeli w Królestwie niektórzy ojcowie duchowni dostarczają zarobku swym parafjanom, wysyłając ich zagranicę, często bardzo problematycznie dobrego zarówno pod względem moralnym i materialnym, przypuszczam, że wysyłanie na wieś „bezroboczych“, przynajmniej ze strony duchowej, byłoby dla nich zbawiennem, a i praca rolna, chociaż mniej intratna od zatrudnienia w warsztatach, w braku jej bardziej byłaby sympatyczną, niż wyciąganie ręki o jałmużnę i demoralizowanie się w dużem mieście.

Może kto z Konfratrów zechciałby dla wyświecenia tej sprawy słówko dorzucić.

Ks. Około-Kułak

prob. par. św. Kazimierza w Petersburgu.

Z PRASY.

Slavorum litterae theologicae, 1910, Nr. 1.

Pod dawnem hasłem „viribus unitis“ ten kwartalnik rozpoczyna 6 rok swego istnienia. Wytknął on sobie jako zadanie — powiadamiać ogół katolickiego duchowieństwa, w krajach słowiańskich przedewszystkiem, o dorobku słowian na polu wiedzy teologicznej (*Bohemica, Polonica, Ruthenica, Russica, Croatica*). Każdy numer tego pisma stara się podać o ile można wszystko, co wychodzi dziś z pod pióra w poszczególnych krajach słowiańskich, a styka się mniej lub więcej z Teologią i jej towarzyszkami. Szeroko zakreślony swój program „Litt.“ wypełniają, podając rzeczowe sprawozdania z nowych dzieł, jakie słowianie wciąż wnoszą do ogólnej skarbnicy wiedzy teologicznej.

Prawie każde sprawozdanie daje możliwość zapoznania się z treścią odnośnego dzieła, głównymi wynikami badań autorów, zaletami i brakami jego pracy. Ma to niemałą wartość dla tych, którzy, niosąc onus diei na parafji, nie mają czasu rozczytywać się w dziełach naukowych lub możliwości sprowadzać takowe. Na obfitą i zajmującą treść pisma składają się też prace jego współpracowników, zamieszczone w działach: „Pars dissensionibus in-

ter ecclesiam occidentalem et orientalem componendis destinata“ i „Miscellanea“. Nie są pomijane prace nie-słowian (Externa ad nos pertinentia), którzy rzadko, co prawda, raczą rzucać okiem na chrześcijański Wschód z jego troskami. Kierownikiem działu p. t. „Polonica“ jest o. Ernest Matzel T. J. (w Chyrowie). Dość ubogo przedstawia się nasz dział. Na wzmiankę zasłużyły wśród innych artykuły, drukowane w roku ubiegłym w „Przeglądzie Powszechnym“. Tak, np., skreślony przez o. J. Urbana T. J. „Włodzimierz Sołowjew i biskup Strossmajer“, gdzie autor podaje historję stosunków jednego z najwybitniejszych przedstawicieli episkopatu słowiańskiego w XIX w. — b-pa Strossmajera z Włodzimierzem Sołowjewym, którego zasłużony ten pasterz i ojciec kultury chorwackiej nazywa „anima candida, pia ac vere sancta“. W niewielkiej rozprawce p. t. „Czy W. Książę Konstanty umarł katolikiem?“ o. J. Sas T. J. na podstawie listu żony tego księcia, księżniczki Grudzińskiej, wykazuje, że W. Ks. Konstanty przed śmiercią został katolikiem. Ważny ten list znajduje się w Arch. Prow. Galicyjskiej T. J. Bogato co do ilości przedstawia się „Russica“. Szkoda jednak, że nawet tak poważne dzieło, jak „Prawosławna encyklopedia teologiczna“, na czele której stoi wybitny egzegeta Głubokowski, omawiając sprawy, dotyczące Kościoła katolickiego, czasem rozmija się z prawdą i traci uprzedzeniem. Zasługuje ten dział na szczególną uwagę, jako owoc sumiennej pracy głównie o. A. Palmieri'ego O. S. A., autora „La Chiesa Russa“. Można nie zgadzać się z niektórymi poglądami tego uczonego augustjanina, trzeba jednak koniecznie przyznać, najlepiej zatem przemawiają jego prace, że to człowiek, posiadający zdumiewającą znajomość prawosławnej teologicznej literatury. Wolno chyba w końcu wypowiedzieć, jako życzliwe pium desiderium pod adresem „Litt.“, by dla całości obrazu podawały obszerniejsze sprawozdania z prasy periodycznej, pracy towarzystw naukowych i wreszcie krótkie wzmianki o nominacjach lub dymisjach profesorów w wyższych uczelniach teologicznych odnośnych krajów, jak to czyni „Revue d'Histoire Ecclesiastique“.

W. T.

KORESPONDENCJE.

Z INSRUCKA.

Szybko się zapełnił studentami konwikt teologiczny po ferjach wielkanocnych. Niby pszczoły z

pól i lasów do ula śpieszyli konwiktory zbliżeni i zdaleka do swej siedziby. Znowu też w mieście, na ulicach głównych zwłaszcza, snują świeccy studenci w kolorowych kepi o wszystkich prawie barwach tęczy. Wartkim prądem popłynęło życie uniwersyteckie: wszak letni semestr — to czas obrachunku całorocznej pracy. — W końcu kwietnia o. M. Flunk T. J., prof. egzegezy St. T., rozpoczęła 60-ty rok swego życia. To dało powód do urzędzenia fakelcugu, śpiewów, muzyki i okrzyków „hoch!“ Czcigodnemu Profesorowi, który obok wiedzy niepospolitej ma „złote“ serce. — Zapowiedziane w tym semestrze wykłady prof. L. Pastora (autora „Historji papieży“), historyka wszechświatowej sławy, zostały, niestety, przezeń odwołane.

Już przed dniem 1-go maja rozlepiono po ulicach ogłoszenia o zebraniach i uroczystościach socjalistycznych, jakie w tym dniu „święta robotników“ mają się odbyć. Na tych afiszach wiele czerwonej farby drukarskiej, a obok tego zwykle motywy dekoracyjne socjalistów: tam robotnik z zakasanymi rękoma, z młotem w ręce, ówdzie niewiasta symboliczna z promieniejącą gwiazdą nad czołem, gdzieindziej wschodzące słońce, oczywiście, socjalistyczne, które ma osuszyć łzy, ogrzać wilgotne sutereny i wiatrem podszyte poddasza i oświecić niewesołe życie pracowników. Ponury był wygląd nieba rano 1-go maja. Kropił jesienny deszcz, — jednak już przed 6 godziną słychać było dźwięki budzącej mieszkańców orkiestry.

Koło godz. 2-iej po południu ruszył pochód przez wszystkie większe ulice miasta. Na czele pochodu jechali na rowerach w dwa rzędy główni przodownicy partji. Dalej szła orkiestra, która od czasu do czasu przygrywała. Za orkiestrą postępowały różne towarzystwa socjalistyczne. Wymienię tylko znaczniejsze: Lasal, Kautsky, Marx. Na czele każdego związku powiewały sztandary, z hasłami socjalistycznymi. Pozwolę sobie przytoczyć jeden z oryginalnych napisów: „8 godzin snu, 8 godzin odpoczynku i 8 godzin pracy“. Cały pochód demonstracyjny składał się przeważnie z mężczyzn od lat 20 do 40; były jednak i kobiety złączone pod swymi sztandarami; na czele ich szła przewodnicząca, wystrojona w czerwony kapelusz.

Każdy z biorących czynny udział w pochodzie miał przypiętą czerwoną wstążkę. Za pochodem szła spora garstka gapiów.

Cała ta demonstracja liczyła około tysiąca

osób. Wielki ten, jak na Insbruck, pochód, pełen buty, zakończył się całonocną pijatyką. Manifestacja socjalistyczna tym ostatnim aktem dała prawdziwy obraz destrukcyjnej pracy „towarzyszy czerwonego sztandaru“.

Trzeba zanotować, że katolicy w Insbrucku biorą się do pracy na polu społecznym. Związkom socjalistycznym — przeciwstawiają silnie zorganizowane związki katolickie.

Ks. Wł. W. T. R.

Z Petersburga.

16 maja.

Wreszcie dziś Archidiecezja Mohilowska otrzymała nowego pasterza w osobie J. E. Arcybiskupa Wincentego Kluczyńskiego.

Konsekratorem był J. E. Biskup Cyrtowt z Kowna, asystentami byli J. E. XX. Bb. Denisewicz i Cieplak. Zjechała delegacja z Wilna z J. E. Księdzem Administratorem na czele. W skład tej delegacji weszli XX. prałat Bajko, kanonik Sawicki, dziekan Czerniawski, rektor seminarjum Uszyłło, kan. Wołodźko, prof. Łabok, Tadeusz Zawadzki i Krzysztofik. Przybył też z Warszawy ks. Żochowski, z Rygi prałat Afanasowicz, z Kowna ks. Styrowicz, kan. Żongołłowicz i ks. Wizbor. Obecni byli na uroczystości wszyscy profesorowie Akademii oraz kapituła Mohilowska i Kolegium całe. Był też Departament z dyrektorem p. Charuzinem na czele, Konsystorz katolicki i liczni przedstawiciele kolonji polskiej i parafjan petersburskich. Byli też posłowie do Rady Państwa oraz do Dumy; szczególną uwagę obecnych zwracał na siebie czerwony z białymi krzyżami mundur hr. Orłowskiego z Podola. Okazało się, że jest to strój kawalera Maltańskiego; podobno aż czterech panów takich jest w Rosji, którzy zdobyli sobie tę godność.

Śpiew chórally i orkiestra pod wprawną ręką organisty p. Sosnowskiego dopełniały uroczystości.

Po wyznaniu wiary, po „Te Deum“ i przysiędze urzędowej, ks. Butkiewicz, proboszcz kościoła św. Katarzyny zaprosił obecnych wraz z Dostojnymi Gośćmi i Arcybiskupem do siebie na śniadanie. Wieczorem w apartamentach Arcybiskupa odbył się skromny obiad dla delegatów i przyjaciół.

Dodać tu należy, że dary konsekratorowi w imieniu nowego Dostojnika Kościoła składali: świece ks. prałat Bajko i ochmistrz dworu p. Siemaszko, chleby ks. kanonik Sawicki i p. Łęski z Wilna,

wino ks. Żochowski i p. Ossędowski z Petersburga.

Z nowin kurji zanotować możemy nominację na kanonika ks. wice-sekretarza Płoskiewiczza, który tę godność otrzymał dziś po konsekracji z rąk już nowego metropolity. Na rektora Akademii wymieniają jako kandydata ks. Maculewicza z Kowna.

Konsekracja nominata Kieleckiego J. E. Ks. b-pa Łosińskiego odbędzie się w kościele prokatedralnym 23 maja, wraz z ingresem J. E. Metropolity.

Następne konsekracje będą: 30 maja J. E. Ks. Żarnowieckiego i 6 czerwca st. st. Ks. Ryxa z Sandomierza.

X. S.

Z Częstochowy.

Święto, wspaniałe święto obchodziła Częstochowa 9 (24) maja. Koronowano darem papieskim obraz cudowny Matki Najświętszej.

Miljonowy tłum pielgrzymów, wszyscy prawie biskupi, delegacje kapituł, setki kapłanów i, nie wiem już ile, różnych przedstawicieli korporacji i grup społecznych.

Wszystko to razem uderzało w jeden takt wielkiej miłości katolickich serc ku czci Marji.

Nie będą opisywał przebiegu uroczystości; czytelnik wie to z pism codziennych; zwrócę tu tylko uwagę na te szczegóły, które nie są znane dziennikarzom, lub które uszły ich oka.

A więc. Na uroczystość przybyło nie mało gości z zagranicy. Byli księża z Rzymu, byli słowacy, czesi, szlązacy. I wszyscy oni z rozrzewnieniem przyglądali się tej pełnej wiary rodzinie wiernych, co tak przykładnie z modlitwą i czcią, zaufaniem i cierpliwością niezwykłą otaczało wały częstochowskiego tronu Marji. Najbardziej wzruszony był ów kanonik rzymski z kongregacji obrzędów, który, słysząc podniosłe śpiewy nasze ludowe, płakał z rozrzewnienia i powtarzał ciągle, że opowie Ojcu Św., jak tu u nas się modlą i prosić będzie, ażeby dla ludu polskiego śpiew jego religijny zostawiono w obrzędach kościelnych.

Miłym też był widok delegacji studentów katolickiego stowarzyszenia „Polonia“ ze Lwowa i Krakowa. Ich budująca pobożność, ich miłe obejście, ich uprzejmość i usługowość dla kapłanów, ich wreszcie przekonanie niezłomne i zapał do spraw katolickich otuchą przejmowały tych, którzy z nimi mieli możność rozmawiać.

Patrząc na tych młodzieńców, radość napełniała serca i umysł, a myśl biegła ku Litwie ukochanej z modlitwą i gorącym życzeniem, ażeby i nasza młodzież otrząsnęła się z fałszu i brudów zwodniczego postępu, a za przykładem praocjów naszych przyjęła ryngraf i wstęgi Marji i w szeregu so-dalisów marjańskich broniła wiary życiem, słowem i czynem.

Tak, kto patrzył na milion ludu, przybyłego z różnych zakątków dawniej jednej ziemi naszej, kto spotkał Litwiną, Poznańczyka, Unię, Mazura u stóp swej Pani, ten nie mógł mimo łez nie odczuć, że stanowimy jedną Chrystusową owczarnię pod wodzą Królowej naszej Marji, która nie opuści swych dziełek na wieki.

Dodać należy, że nieobecni biskupi J. E. Kiesler, Niedziałkowski i Cyrtowt przysłali telegramy z życzeniami. Również przysłali swe pozdrowienia telegraficzne J. E. Arcyb. Symon, Teodorowicz. Bilczewski, książe kardynał Puzyna i inni z zakordonu. Był też telegram i J. E. kardyn. Koppa ze Szląska.

Najbardziej wrażenia wywarły kazania ojca Bernarda i ks. Szlagowskiego z Warszawy. Ten ostatni iście po skargowsku przemawiał, jako pro-
rok narodu.

10 (23) maja.

X. S. M.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO PO CAŁYM ŚWIECIE.

W Szwecji daje się odczuć wzmożony ruch religijny. Powstają i panują różne religijne sekty. Kościół urzędowy protestancki ma jeszcze licznych wyznawców; ci jednak widzą, że coraz gorzej z nimi się dzieje; sam też w sobie zaczyna się nieco przekształcać: zaczyna się mianowicie okazywać dążność do urządzania coraz uroczystszych nabożeństw, a nawet spowiedzi usznej i mszy. Reformatorzy tego rodzaju jednak boją się bardzo, by ich nie posądzono o tendencje katolickie; dlatego też dowodzą, że w tej reformie dążą za kościołem raczej anglikańskim, niż katolickim.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. Ks. J. B. W ostatnich latach przeszli na łono Kościoła katolickiego i obecnie spełniają funkcje

kapłańskie: O. Aleksy Zierczaninow, o. Wierigin, o. Susalew (ze staroobrzedowców).

W. Ks. Jerzy Andrukoniś. Przy mieszanych małżeństwach, chociażby strona niekatolicka zgodziła się na ochrzcenie dziecka w kościele, ks. katolicki zawsze bywa karany w drodze sądowej.

W. Ks. Józef Farbotko. Ponieważ ślub w danym wypadku był nieważny, należy prosić o sanationem in radice. Szczegółowo o tem pisać nie możemy.

W. Ks. B. z Szadkowa. Wypadki, które Ks. Prob. porusza w liście nie nadają się do publicznego rozstrzygnięcia ze względu na ich naturę zbyt oficjalną. Z osobami zainteresowanymi tylko tak postąpić trzeba, jak Ks. Proboszcz pisze—prawo pod tym względem jasne. W wypadkach poszczególnych wynikają oficjalne trudności.

Sprawa wzajemnej asekuracji Kościołów za pomocą składek, wraze potrzeby, już kilkakrotnie była poruszana. Niestety, nie doszło się nigdy do praktycznych wniosków. O ile mi się zdaje stanęło na przeszkodzie przedewszystkiem to, że wszystkie niemal kościoły już są ubezpieczone w jakimś towarzystwie. W każdym razie nie szkodziłoby tej kwestji poruszyć w „Dwutygod. Djec.“

Zapyt.: Ks. K. R. Uprzejmie proszę o wyjaśnienie, jak mam postąpić w tym wypadku: Ochrzczono dziecko imieniem Helena. Od maleństwa, pewno kumowie zapomnieli imię chrzestne, nazywano je w domu Adela; tym imieniem zapisana w zarządzie gminnym. W 1905 roku z paszportem na imię Adeli N. wyjechała do Charbina i tam w 1906 roku, jako Adela N., wyszła za mąż za katolika N. z Królestwa. Ponieważ w Charbinie podówczas urzędowe księgi metryczne nie były prowadzone, akt ślubny przesłany został do parafji X. i wpisany do ksiąg metrycznych. Teraz im potrzebne są dokumenta—metr. chrzest. Adeli, a ona chrzczona jako Helena, akt zaś ślubny nazywa ją Adela.

Odp.: Imienia chrzestnego zmieniać w tym wypadku nie można, a więc należy rozpocząć sprawę zwykłą o sprostowanie metryki ślubnej w Konsystorzu.

WSZELKIE NOWOŚCI SEZONU
 KAPELUSZE · CZAPKI
 WYROBY TRYKOTOWE,
 BIELIZNĘ, GALANTERJĘ
 PARASOLE
 W WIELKIM WYBORZE *ro ro*

POLECA
 SKLEP GALANTERYJNO-NORYMBER.

O. KAUCZ

WILNO, ULICA WIELKA Nr 10.

WŁASNA FABRYKA RĘKAWICZEK.

ZAMÓWIENIA Z PROWINCJI ZA-
 ŁATWIA SIĘ ODWROTNĄ POCZTĄ.

Poleca się Wielebnemu Duchowieństwu
 nowo - otwarty

Hotel Nowy

ulica Wielka № 40, naprzeciw poczty.

Hotel posiada pokoje gusto-
 wnie umeblowane, światło
 elektryczne, telefon, a także
 stajnie i wozownie do zaja-
 zdu. Cena pokoju od 75 k.
 do 4 rub. 50 kop.

ARTYSTYCZNA PRACOWNIA WYROBÓW
 KOŚCIELNYCH

A. Ławrynowicza i S. Charewicza

WILNO, WIELKA 12

Przyjmuje wszelkie roboty kościelne, w zakres
 cyzelowania wchodzące, wyroby ze złota, sre-
 bra i innych metalów, a także wyroby galan-
 teryjne, stołowe i wszelkie inne roboty, oraz
 złocenie i srebrzenie. Ceny bez konkurencji.

SKŁAD TOWARÓW APTECZNYCH

K. GRUŻEWSKIEGO

WILNO, ULICA WIELKA.

TOWARY APTECZNE, ŚRODKI OPA-
 TRUNKOWE, WYROBY GUMOWE.
 Najnowsze środki lecznicze patento-
 wane.

WIELKI WYBÓR KOSMETYTÓW:
 PERFUM, MYDEŁ, PUDRU, WODY
 KOŁOŃSKIEJ fabryk: *Coty Lenthéric,*
Houbigant, Roger & Gallet, Pinaud
i innych francuskich, angielskich i kra-
jowych.

WODY MINERALNE NATURALNE.
 PASTYLKI I SOLE DO WANIEŃ
 SZTUCZNYCH.

ŚRODKI DEZYNFEKCYJNE, LAMPY
 FORMALINOWE I FORMALINĘ
 W PĘYNIĘ I PASTYLKACH.
 FARBY OLEJNE SUCHE I LAKIERY.
 CEMENT I GIPS.



ZAKŁAD INTROLIGATORSKI
 GALANTERYJNY I FUTERAŁÓW

EDWARDA ALEKSANDROWICZA w WILNIE

ZOSTAŁ PRZENIESIONY
 NA ULICĘ Tatarską Nr 11